



HENRYK KAMIŃSKI.

KOKAINA

KOKAINA.

HENRYK KAMIŃSKI.



KOKAINA

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42



NAKŁADEM RED. „DEKADY“.

KALISZ. <http://rcin.org.pl> □ □ □ □ □ □ 1920.



№ **120**

Odbito w pięćset egzemplarzy numerowanych, z tego pierwsze dziesięć na papierze specjalnym.

1353

<http://rcin.org.pl>

Druk P. Piotrowskiego. Kalisz, Kazimierzowska 6.

KOKAINA!

ZE WSPOMNIEŃ KAWALERYJSKICH —
TOWARZYSZOM BRONI!

Bo drzemie gdzieś w truciźnie każdej
życie szczególne.

H. H. Ewers

(Wstęp do „Opium“ C. Farrer'a).

TO KOKAINA.

Chociaż w głowie tak huczy i szumi,
Bracia — kto smutek i ból rozumi
Niech jeszcze naleje w kielichy wina!
Usta kraśne niech poda dziewczyna.
Niechaj rozpuści pachnące włosy.
Wina mi dajcie i papierosy!!
Lejcież w kielichy wino perliste!!!
Dziewczyno — me serce dziś ogniste!
W tem drżąca dłoń podała białawą,
Tak niewinną... a jad w niej zaprawą —
Podała drżąca, blada dziewczyna...
Westchnąłem... czułem — to kokaina!
Czułem, jak płynie do serca żyłą...
Mózg i serce ujęła swą siłą —
Serce... czemu nie bijesz stygnące?
Duszo... gdzież bóle i łzy palące?
Serce bij! Dlaczego nie? Dlaczego?
Myśli — powiedz — czego szukasz? Czego?
Nie... nie lejcie mi... dość! — dość już wina...
Nie — nie ty!... odejź — to kokaina —
Dobrze... nic mi nie trzeba... koszmary...
Po co te blade rodzą się mary?
Odejź... odejź... nie ty... nie, dziewczyno...
Weźcie mą głowę... weźcie precz wino —

Czy czujecie, jak ciało me stygnie?
Nie myślcie (głowa!) jam nie w malignie.
Pocóż się wy tak dziwnie śmiejecie?
Poco mi wina tyle lejecie?
Wina długie... wina złote strugi...
Miłość!! ona zdala... wśród szarugi...
Ratujcie!!! serce... mnie sił nie staje...
Czemu żaden jej dłoni nie daje?
Ratujcie!!! Nie... precz... odejdz dziewczyno...
Ty odejdz i weźcie już to wino!!
Coś mi myśl tak marą płacze...
Patrzcie: stanęły konie me rącze...
Pędźcie!!! Dlaczego już sił nie mają? —
Czemu wszyscy nędzni bez sił stają!?
Odejdźcie... precz... i ty precz dziewczyno...
Zabierzcie myśl... wicher płacze osiną...
Serce coś roi... coś śni omdlałe...
To cięży w piersi, jak skamieniałe!
Cięży... głowa... weźcie... dziew... czyną!...
Odej... dźcie... od... ej... (to kokaina!)

I ZNÓW KOKAINA.
(MUZYKA: ВАШИ ПАЛЬЦЫ).

<http://rcin.org.pl>

Rozpacz w oknie mym szalała...

I wtórzac wicher wył.

W ramionach mych zadrzała —

I padła w tył bez sił...

Rozpacz dziką pieśń nuciła,

Chcąc wydrzeć serca z łon —

Dziewkę przy rogu rzuciła...

Ze śmiechem schwycił On!

Drgnął zawój w podwoi...

A chryzantem — czarny stał —

Spojrzyć w tył... się każde boi...

Że trupi stanął szal!!

Rozpacz w oknie mym szalała...

I wtórzac wicher wył.



I WIECZNIE —

Kokaina
Nikotyna
I dziewczyna
W potrójny wzięły mnie szął!
Przysięgam! jam może spał —
Jam może był,
Przysięgam na jawie!
Potrójniem pił!!!
Pijany byłem prawie...
Rzuciły mi zasłonę,
Choćbym powieki zdarł,
Potrójnie — one —
I szął mnie parł...
Na piersi twoje...
Kładłem usta!
Wódkę, wino: dwoje! troje!
Aż czara brzęknie pusta!
I biała kokaina,
Jak szyja twa:
(W szumiących perłach wina)
W ramiona moje szła!
Pachną silnie hijacenty —
Silniej może twoje ciało...

Boże! Strachem zdjęty:
Do krwi — jeszcze mało —
Dola przeciw szła!
Śmieją się znów georginie —
A w tem oku łza?
Wiosna jutro znów przeminie!
Stąpał... stąpał... biegł
W okrąg... pilnie strzegł
Szał!!!

Nalewał kielichy — pchnął
Cię ku mnie — szatę zdjął —
Może jaw — mozem spał —
I dola szybko ku nam szła
Gaśnie światło! Ona? Ręka twa?
Szał

Mnie brał
I brałaś ty...
Hijacenty... bzy...
O! Boże niepojęty —
Pachniesz ty, czy hijacenty!?
O! Boże!!! Z ciebie szkielet goły??
I jam twój szkielet miał! —
Piers kościstą do pocałunków dał!
I śmiał się szkielet twój wesoly —
Śmiały się twe oczodoły...
Żebra nagie... nagie kości...

(W lubieżnym uścisku)

Szły ku mnie wśród ciemności!!
Trupi!... trupi pysku!!!

Szał

Mnie brał

I kładłem się cały —

Hijacenty... bzy... pachniały...

Kokaina...

Nikotyna...

I dziewczyna...

SEN KOKAINOWY.

Przyszłaś, gdym śnił na otomance
Spowity w kokainowy sen —
(Jam szeptał, jak mojej kochance)
Spowita w złotych swych włosów len.

Mówiłaś, że szukasz człowieka,
Całując cicho mą zimną skroń...
Nie szukaj! — zadrżała powieka!
Podaj mi białą, pachnącą dłoń.

O wróc dziś, wróc dziewczyno ku mnie,
Rozpięta wśród doli, ulic mgły...
Marzenia me wrócą znów tłumnie —
Nie spytam, wierz! nie spytam ktoś ty?

Tylko musisz być cicha — smutna —
Pachnieć, jak białe za oknem bzy —
I czasem do krwi tak okrutna —
I czasem blada, jak moje sny —

Nocą zagrasz na fortepianie:
W tuman ku niebu zmieni się dźwięk...
Nie pytaj! Niech co chce się stanie —
Nic to, że w piersi ból... u warg jęk...

Na srebrnym księżycu promieniu
 Tańczyć będziemy, jak nasze sny!
Tańczyć będziemy ku zapomnieniu —
 Na nagie ciała opadną bzy...

Świtaniem, gdy dusza będzie wracała
 Z wędrówki od doli swej w kres,
Wśród bzów cichoby znów załkała...

— — — — — — — — — —
 Psiakrew! bodajże człowiek szczeł!!!

MARZENIA KOKAINOWE

(PISANE KÓLKAMI DYMU)

o TOBIE

i

dla CIEBIE.

I.

Mówię o wszystkich; zarówno o kobietach, jak i o mężczyznach twierdę, że rodzaj nasz będzie wtedy szczęśliwy: kiedy będziemy szczęśliwi w miłości, kiedy każdy znajdzie drugą połowę swojego „ja,” w ten sposób powróci do swej pierwotnej natury.

(Platon „Symposion“).

To, że Cię kocham i musiałem pokochać, oślepiło mnie, jak błyskawica, gdy Cię tylko poznał. (Czyś zauważyła, jak dziwnie pachną akacje?).

Psyche moja: moje „ja” zagięło się wokół akacji, którą trzymałaś w dłoni, dookoła listków rwanych ze słowami: kocha... lubi...

I ten tryumf przy ostatnim listku ze słowem: kocha !!!

„Ty” — „ja” i „ja” — „Ty”!

Może Ciebie i niema i jesteś tylko we śnie kokainowym — to jednak akacje mocno pachną!

Prawdą jednak jest

(no tak prawda — to smutna, cicha Pani, wiecznie bez uśmiechu, choć jest: Pięknem!)

że kocham.

Czy wiem coś dziś o mem sercu? Nic!
Nic! Nic!

II.

Niema już wyrazów bardziej głębszych dla określenia naszej miłości.

(*M. Burnat — Provius*).

W tych kołach dymu (pamiętasz chyba?) przyszłaś do mnie i siadłaś obok.

Cicho. Bzy śpią. Oparłaś głowę na mym ramieniu i patrzysz... patrzysz... długo... przeciągle... nie na mnie, a jednak na mnie!

Wyszła nagle moja dusza (nie patrz za nią!). Szła pijana. Pijana snem. (Śmieszne — prawda?) Zatacza się i idzie.

Cicho! Cicho! Cicho!

Przeszła koło nas, koło białego stolika i zrzuciła twoją chusteczkę (pamiętasz!!?)

Oczyrna powiedziałem—moja! Bez zdaje się szepnął — tak! Głowa twoja zsunęła się..

To były nasze zaręczyny.

Cicho! Cicho! Cicho!

Tylko naga Wenus w rogu pokoju się uśmiechała, no i bzy swatki też.

III.

Odwróć oczy twoje odemnie, gdyż
mnie one srogim czynią..

(Pieśń nad Pieśniami Salomonowa).

Śniły mi się dziś twoje oczy.

Wszędzie je widziałem: piwne oczy!

A wokół nich były wodne lilje na długich
łodygach!

Nie patrz na mnie!

Nie patrz! Błagam.

Patrz: dusza moja się przestraszyła — nie
patrz!

Odruch przeszedł przez pokój; odruch —
to piękno.

A za nim przepłynęła w długiej gazie:
godzina!

Nie patrz.

Czy wiesz, co to jest nie mieć już duszy?

Kokainę!!

IV.

Kochamy w jedyny, ale różny i bogaty sposób.

(Rachilde „Żonglerka“).

Sen mój rozebrał Cię do naga i położył miękko obok na drugiej otomance.

Przyniósł Cię ku mnie, gdy spałaś: różowa i ciepła.

Patrzałem na Ciebie przez powieki, a tyś wciąż śpiąc (rozumiesz? śpiąc) wysunęła poduszkę z pod głowy i... zakryłaś Twą nagość.

Kobiecość! Załkała mimoza. Aksamit otomanki palił —

Figurka nagiej Wenus spadła i spadł jej listek.

Gdyś ją zlepiła, powiedziała tak głośno, żebym i ja słyszał: Wiesz teraz dlaczego Cię kocha?

— — — — — — — — — — —
Kobiecość! Załkała — — — palił —

V.

Nad świtaniem już oddawna — mie-
wam sny przerażające.

(Księga Ayodhyi).

Świtania są mi najstraszniejsze.

Pierzcha!

Szedł twój pogrzeb. A jam konał i nie
mógł pójść —

Błada... piękna... szłaś na przedzie.

Szedł twój pogrzeb. A jam konał i nie
mógł pójść —

Nie mogłem głowy przechylić, ani oczu
otworzyć:

Tyś szła na przedzie błada... piękna...

Nad naszymi trupami zatańczył korowód
szkieletów!

Śmieszne: gubią piszczele, a ten wysoki—
czaszkę.

Tyś szła, a jam nie mógł pójść.

Nie mogłem być na moim pogrzebie.



VI.

Il faut aimer asser pour vivre d'amour
ou en mourir.

(M. Burnat — Provius).

Choć Cię nie widzę, wiem, że jesteś.

Choć nie słyszę, wiem, że bzy za oknem
muszą szumieć i wołać:

Juś... Juś... Juś... Juś...

Choć nie słyszę i nie widzę, wiem! wiem!

Weszła Wiosna. Tańczy dookoła. Kasta-
niety trzeszczą. Przewraca wszystko.

O! pada... podnosi się! Dobrze!

I znów tańczy dookoła —

A bzy szły ku nam przez okno...

Nachyliłaś się nademną —

Boże, choć nie widzę, wiem, że to Ty!
że to Twoje wargi!

Wiem, a pocałować nie mogę!

Juś... Juś... Juś...

Przykryły nas bzy.

Wiosna cicho tańczy: Nocturn.

VII.

Zacna wiedźma niedługo powróciła
i całą rzecz opowiada.

(Juddha — Kanda).

Wiesz, mam przyjaciółkę.

Tak, tak: starą wiedźmę.

Przychodzi zawsze o świtanu, ale częściej
przywołuję ją sam i wnet na miotle lub płat-
kach bzu wlatuje przez okno.

Zacna — wiedźma!

Ilekroć w kółkach dymu nie ma Cię: wzy-
wam ją. Często w nocy wysyłam ją do Cie-
bie i może czułaś nieraz, że ktoś patrzy upor-
czywie: to ona i moja dusza. Wracają później
i w kółkach zjawiasz się ty z nimi, ale oni
opowiadają... opowiadają... bo nie chcę Cię
budzić.

A czy pamiętasz te chryzantemy (wtedy—
zimą)?

To ona zaniosiła!

VIII.

I nagle stało się coś strasznego: lampa bez żadnej przyczyny zgasła, a otaczająca głęboka ciemność grozą mnie napelnia.

(„Opium“ U. Farrère).

Wszystko rozdarł Wiatr. Wszedł (podobny do linoskoka, no tego z cyrku—pamiętasz?).

Och! jak cierpię.

Męki.

Nie mogę Ciebie przywołać.

Nie mogę, bo i wiedźma chora.

Wszystko tańczy i skacze.

Koła... koła... a kótek niema.

I wiedźma nie przyszła.

Och! serce! Boże, Boże.

Pokrzywy palą mnie, palą i wciąż, coraz więcej, spada z sufitu... wciąż coraz więcej.

Pali... Ogień...

Duszę się. Ratunku!!!

IX.

Więc w księżycowy czysty dzień,
w stosowną porę, chwilę, czas.

(Nal i Damayanti).

Wcale mnie nie zdziwiło, że przyszłaś, bo
wiedziałem, że przyjść musisz.

Duże Twoje łyzy... te, te, te... duże... po-
wiedziały mi... I oczy z podębła patrzące.

Musisz, choćby oddać gałązkę konwalji,
rozdzwonioną i duszę moją.

I jesteś!

Boże! nie mogę ująć wąskiej, długiej, bia-
łej dłoni.

Boże!

A chciałem Ci rzec o mej tęsknocie,
o mym smutku i powtarzać, jak kocham, po-
wtarzać o mym szaleństwie duszy.

Po tysiąc razy powtarzać: moja!

I patrzeć w piwne oczy.

Konwalja dzwoni... dzwoni.. już dwunasta!?

Tak dwanaście razy dzwoniła —

I uciekłaś!

Konwalja została, ale... duże, duże łyzy...
te, te, te... Duże łyzy i nie wiem już czy to
moje, czy Twoje?

Uciekłaś...

X.

Twoja droga jest moja, a moja
droga twoją

(„Valmiki“ *Ramayana*).

Widzę Cię, jak idziesz długą aleją kasztanów.

Białe i czerwone ókwiecie tańczy dookoła.
Szedłem za Tobą. Drogi nasze stały się
jedną.

Szliśmy... szliśmy... cicho, nic nie mówiąc,
bo przed nami cmentarz.

Szliśmy na wspólny grób. Cmentarz —
życia —

Kasztany, które mijaliśmy, zmieniały się
w jakieś wielkie:

wykrzykniki i znaki zapytania.

! ? ? ! ! ! ! ? ! ? ! ? ! ? ! ! ! ? ! ? ! ! ? ? ! !

To było wszystko może snem? Podwójnym
snem kokainowym: sen we śnie.

Jednak prawda jest prawdą (a — tak — to
smutna Pani).

Może i sen pisał kółka.

Idziemy... idziemy... kasztany... kasztany...

WOŁKA.

I.

Tak — to ty! Ulica zakrążyła:

Domy! bramy! latarnie!

Witam bez słów. Ma miła.

(Tak cicho, choć było gwarnie).

Przechodzisz. Stój!! Znów w wołce!?

Po długiej walce

Odszedłem i znów słyszał ulic gwar —

Turkot kół

Jam czuł

W mym sercu i dwie woalki:

Jedna z rzes — druga z tkaniny —

I twój czar

I tve jaśminy

Wciąż za mną szły...

Przekląłem zły!!!

II.

Wszedłem. Sala. Tańczące pary.
Pod sufitem światła... opary...
Muzyka. Fraki. Kolorowe twarze.
Wtem Ty! Ty w pierwszej parze!
Cóż dziwnego? A pojąć nie mogę —
Tak, to ty! we własnej osobie
Jakiś frak — przy tobie...
(Do krzesła wreszcie znajduję drogę)
Siadłem. Nic nie widziałem!
Spojrzałaś — wstałem!
Schyliłem głowę... Wzniosłem (przeszła trema!)
Do stu djabłów! już jej niema!!
Gdzież zniknęła!? Na końcu sali!!
Widziałem tylko, żeś bez woali.

III.

Bał się miał ku końcowi. Siadłaś obok mnie.
Przysięgam! nie wiem nawet gdzie.
Lecz czułem cię obok — przy tobie frak —
Wojna? Nie? Tak? Tak! Dobrze — tak!
Zadrzałaś! W świetle pajaków! Odwaga!!!
Stanełaś cała marmurowo naga...
Głową wzniesioną — w królewskiej dumie —
Klękaj, lub precz tłumie!!
Moja! Czułem, jak usta...
Na piersi drżące...
Moja... wkrąg jasność pusta...
O! usta... usta... palące...
Pajaki świetlne skaczą po suficie:
Widzę w każdym tve odbicie!
Tyle nagich ciał... morze ciał...
Szał! Szał! Szał!
Marmurowo naga! Wspaniała!
Byłaś bez woalki z tkaniny!!
Tom czuł (dużo krwistych róż!!!)
Wszędzie widzę biel twego ciała —
I pachniały mi jaśminy...

Drżysz! Już... już... już...
Skryłaś się w nagości
Ach, co za sens?
O! wieczna wszechmiłości!
W woalce z rzes!!!

IV.

Pająki skoczyły... Zamigotały...
I znów nieruchomo wisały —
Siedzisz znów obok! Tu!
Do djabłów stu!!
Znowu za woalką —
O święta! ty! westalko!

ROZSTANIE.

PANI MOJEJ.

(W drodze do pułku).

Ostatnia chwila
Się zmieniła
W motyla.
Rzeczywistość ją uwila
W pozłocie słońca
W cytrynowego motyla,
Czy szczęście stało gońcą?
Ostatnia chwila!

— — — — —
Scach... scach... scach... scach scach scach...
Przez doliny, góry, piach —
Mknę w przedziale
Czasu i kolei:
W niewiadome dale —
Może żal? Blask nadziei?
Wieczór kładł się cichy...
Ostatnie krwawe smugi.
I pełen kładł się pychy
Blask nocny: jeden — drugi —
Gasł. Ciemność szła!
Bez wiatru chmury zwisyły?
I coś mnie gna — gna —
I mknę osłabły. Siły prysły.

Aż ciemna noc spojrziała w twarz
Spytała cicho: znasz... znasz... znasz...
I w świetle małej lampki gazu
O cud!! Za oknem, jak z obrazu
Ujrzałem Cię — w noc spowitą —
Cichą jakoś! Nie samowitą
I mknęłaś, jako ja —
(Szszyusza... szusza... szusza szusza szusza...)
To Ty!!
Za Tobą szły
Snopem iskry krwawe.
I mknęliśmy we dwoje —
Przywarły oczy me ciekawe:
Czy śnię? czy roję?
Świat... ludzie... marni...
Sznur czerwonych latarni!
Za Tobą wciąż się wił,
Jak dnie minione
W ciemności pozostały
Z przeszłości znów wracały —
Lecz zasłonię —
Tęsknotą gwarni
Rzuciły naszej blask kawiarni,
Gdziem z Tobą czekoladę pił!!
To Ty!! Ukryłaś w zawstydzeniu,
Jak zawsze oczy... twarz...
I noc szeptała w zachwyceniu:
Znasz... znasz... znasz... znasz...
I pachniał mi „Ideal“, łączył nas,

Jak w owy czas! Jak w owy czas!
A gdym się wychylał —
Ramiona
Wysilał,
By tulić do łona,
Jak w owy czas!
Tyś znikła! Siadam znów!
Wracasz! Mów... mów...
Napiszę list? — napiszę list? —
(Tst... tst... tst... tst.. tst... tst...)
I biegłaś, jako ja.
Za nami dola szła
W nieznaną noc!
Przez dzień nieznaną,
Przez jutro moc!
I żal... niewypłakany...
A wtem? Gwizd! Tysiące latarni!!!
Rojno! Gwarno! Szum!
Zakołysał się tłum —
Czekaj!!! W tej — kawiarni —
Nie wiem? — zniknęłaś — jakaż racja!?
Ssssssss...
Stacja! Stacja! Stacja!

SONETY.

<http://rcin.org.pl>

JESIEŃ.

Cisza... Północ, gdzieś tam zdała wydzwania...
Spokój i cisza w mą duszę się kładzie —
I smutek po kątach ciemnych się ślania...
I róża kona w kryształowej wazie...

Ogień tak igra na suchym polanie —
Polanem — życie, a ogniem — szczęście...
Miłość — wspomnienie, a spokój — rozstanie...
I darmo się walczy! Zaciska pięście!

A róża kona i płatki zczerniały...
I zegar pieśń czasu wciąż dzwoni...
I znowu me chwile w dal uleciały:

A nikt ich i nic ich już nie dogoni!
Smutki po ciemnych kątach pozostały...
I myśli bez wiosła na życia złej toni —

ZIMA.

Płakała brzoza, płakała nademną,
Płakała w cichą ach! nockę jesienną...
I fala, co srebrnie w dal się kryształa
Żali nademną się żali i żali...

Załkało me serce w tę nockę ciemną
I łkanie było ach! pieśnią zbawienną:
Dla duszy stygnącej na życia fali,
Wśród morza nieszczęść i bólu koralu.

A dziś! gdym szedł, ma brzoza już nie łkała,
Choć szedłem za męki, bólu przewodem:
Ma brzoza milcząca — i w śniegu biała —

A fala srebrna dziś skuta już lodem
U stóp mych milcząca... zimna się stała...
I dziś powiało ku mnie — tylko chłodem —

POŚLAŁEM CI DZIŚ PEK CHRYZANTEM
BIAŁY.

Posłałem ci dziś pekę chryzantem biały —
Peke smutny, jak smutno — białe są kwiaty —
W które mróz ubrał szyby mej komnaty...
I w nich posłałem ci smutek mój cały —

Gdy brałaś je w dłonie, czy kwiaty drżały?
(Wszak wyszły z cieplarni na zimy świąty!)

Czy tęskne za wiosną mówiły płatki —
Czy cicho do ucha także szeptały?

Czy tuląc w nie usta swe karminowe,
Czułaś serca dziwne tętno i bicie?
Czy wiodłaś też z nimi smutną rozmowę?

Lub może pytając o przyszłe życie
Rwałaś płatki, a kwiaty chyląc głowę
Czekają w wazonie smutne na gnicie?

MELANCHOLJA.

Czyś czuł w zimową, cichą noc,
Gdy blada i drżąca w śniegu ulica
Osnuła się smutkiem w blaskach księżyca,
Czyś czuł w zimową taką noc,

Jak szła wśród ulic rozpacz bladolica?
Czyś czuł, jak kładła w ową noc
Na twoją duszę smutną moc —
Czyś czuł, jak blada, drżąca szła dziewczica?...

Szła cicha w dal samotna i ogromna...
Czyś czuł? zadrżała cicho biel jej szaty,
A ona szła twa pani!! a bezdomna!!

Czyś czuł, jak weszła sama do komnaty,
Drżąca! cicha! i słaba, a niezłomna!!
I poszła w dal: zostały zwiędłe kwiaty...

TEŃSKNOTA.

Szedłem dziś sam — i było mi tak smutno,
Bo w mrozie ulica pusta skostniała...
Wicher mroźny dał swą piosnkę okrutną,
A w oczach mych srebrzysta łza zadrzała —

Zzółkłe liście wicher na słońce rzucił!
Nigdzie płatka śniegu — ziemia zczerniała —
Z zaułku wicher, urągając wrócił...
A w oczach mych srebrzysta łza zadrzała —

Choć było dziś tyle słońca promieni:
Ulica — życiem — szli ludzie skuleni..
Słońce — mróz, jak w życiu i tyle cieni —

Zastygły w czarnych kamieniach nadzieje!
Wicher, jak w życiu szyderstwem w twarz wieje,
Jak w życiu — słońce się śmieje i śmieje!

EROTYK.

Przyszłaś dziś do mnie w mych marzeń pozłocie.
Nie wiem, czy srebrnym księżycu promieniem,
Lecz byłaś! gwiazd o tem mówiły krocie —
Mówiło mi serce swem upojeniem...

Jam czuł po świętej i wielkiej pieszczocie.
Byłaś! Żywa? Nie wiem, może i cieniem?
Lecz byłaś, byłaś w mej wiecznej tęsknocie!
I być musiałaś, choć nawet rojeniem.

Przyszłaś do mnie o srebrnej, cichej nocy.
Szaleń rozbliłaś me serce i łono —
Przyszłaś w bezsennych pożądaniach mocy:

Błada w promieniach... lecz później spłonioną
Wziął w wiecznej tęsknocie mój sen sierocy...
I byłaś o! byłaś w tę noc wyśnioną!

PRZEWODNIK.

Przewodnik szedł... wiódł ludzi i swą duszę —
Nareszcie sam — już ludziom brak odwagi!
Szedł: w dzień, w noc, w pogodę przy
zawierusze
Za duszą swą — a za nim smutek nagi —

Ku słońcu szedł, aż pewnej ciemnej nocy
Sam... w oddali nieba od ziemi w dali...
Powstrzymał duszę resztkiem swojej mocy:
Krok i w przepaść na twardy głaz się wali!!

I trzymał ją — co sił zaciskał w dłoni!
I wsparł o granit strudzon stopy, oczy,
By nie paść! Dusza w przepaść się już kłoni!

Ni w przód, ni w tył, choć śmierć z przepaści
kroczy!
I trwać!! Ostatkiem sił swą duszę chroni...
Bez wytchnienia, choć cały krwią już broczy!!!

PRZEWOŹNIK.

Pzewoźnik ludzi na swej łodzi długiej
Woził przez mieliznę życia i głębiny.
Sam — wzdłuż życia rzeki i na brzeg drugi —
Zwyciężał u stóp ludzi błękit siny.

Zwyciężał pośród słońca... wśród szarugi...
A gdy czasem w dłoni pękł mu szmat liny:
Zwyciężał wiosłem! Jarzmił zawsze strugi!!
I bez wiosła docierał pnia leszczyny.

Lecz raz samego topiel w łodzi zniosła
I choć dla innych nurt zwyciężać umiał,
Gdy został sam na głębiach i bez wiosła

Legł bez sił na dnie łodzi, bo zrozumiał,
Że nie znał dla się głębi — fala rosta —
I wreszcie w łodzi życia nurt zaszumiał!!

D O L A.

PRZEDEMNĄ... WOKRĄG... ZA MNĄ...
MGŁA...

Przedemną... wokrag... za mną... mgła...
Spowiła się w nią dola zła,
A gdym się zbliżał, choć na krok
Wnet uskoczyła w tył, lub w bok —

I przyczajona... znowu cicha...
Z za węgła na mą duszę czycha!

I choćbym szedł bez serca drzeń
W największy — najgroźniejszy cień —
I choćby nawet wiódł mnie szal,
Bym chwilę oko w oko stał,

Możebym — czasu tam się zjawi
Kobieta — i wnet serce skrwawi.

A wampir-dola w wielki śmiech
Ecce homo!! Ot z duszą zdech!!!
I gdy paliła oko łąza
W rozpuście za bachantką szła —

I piersi dziewczki w róże wila!...
Krwia wampir-dola się upiła!!

W pobladłą patrząc dola twarz,
Duszę, wyla, człowieku masz!!?
I dęła w pusty życia flet,
A gdym się zbliżał, znikła wnet...

I przyczajona znowu cicha...
Z za węgła na mą duszę czycha!!!

PRZYNIOSŁA MI DZIEWCZYNA...

Przyniosła mi dziewczyna:

Pęk bladych, jasnych róż.

(Zadrżała gdzieś osina

Wśród groźnych, ciemnych burz).

Przyniosła mi też w darze:

Swej duszy złotej moc.

(Dziś długo szli grabarze,

Szli może całą noc).

I pieśni mi śpiewała:

Utkane w serca ból.

(A dusza ma konała

Wśród jasnych, złotych pól).

A kiedy przysło rano,

Wśród róż zastygły łyzy.

(Grób ciemny wykopano.

Klnie grabarz więźbły, zły!)

I kładła się w marmury:

W zwalony, ciemny chram.

(Grabarze wzięli sznury...

Grabarze poszli tam...)

MELANCHOLJA.

TYM, KTÓRZY PŁAKAĆ NIE UMIEJĄ.

Szumiący, cichy jakiś las...

I wysrebrzona toń jeziora...

Jakiś smutny człowiek z pośród nas...

I dziś... i jutro... i wczora...

I dola — wielka w oku łza...

Bezbrzeżny jakiś... smutek... smutek...

Pachnąca... błada... cicha... ma...

I życia jakiś tam podrzutek...

Nie wyśpiewana jakaś pieśń...

I ludzkie serce też bez mała...

Na duszy śnieżna jakaś pleśń...

— — — — — — — — — — —
Tyś wtem tak strasznie się rozśmiała!!

KULT SZATANA!

(Pod wpływem obrazu tegoż tytułu M. Nowickiej).

Do Ciebie wnoszę błagalne dłonie:
I śpiewam ku Tobie o! Panie —
Żądza krwawa szaleje w mym łonie:
Szatanie!... Szatanie!... Szatanie!...

Bezwstydną ja i dumna i naga
Idę słać nam miękkie postanie:
Dziś wzbiera we mnie szału odwaga!
Szatanie!... Szatanie! Szatanie!...

Na szyję twą zimną, na tve piersi
Kładę me ciało w ślubnym wianie...
Myśmy świata Ostatni i Pierwsi —
Szatanie!... Szatanie!... Szatanie!...

Daj niepamięć! szal! i zatracenie!
I niech się co chce później stanie —
Ja wiecznie twoja! i tve nasienie!!
Szatanie!... Szatanie!... Szatanie!...

NA ŚNIEGU PUSZYSTE CAŁUNY.

Na śniegu puszyste całuny:

 Pęk żółkłych liści padł —
Zadrżały w duszy smutku struny...
 Pęk róż w kryształach zbladł...

Słońca promienie na śnieg padły:

 Żółty liść w błocie był —
Rozpacz, ból do duszy się wkradły...
 Pęk róż w kryształach gnił...

NA MAŁYM KRZAKU BZU.

Na małym krzaku bzu,
Za oknem mojem tu —
 Śnieg biały się rozgościł,
 A smutek mój zazdrościł —

Gałązkom małym tym,
Ze śnią w całunie swym...
 Tak pewne przyjscia wiosny:
 W uśmiechu i radosnej.

NA GŁOWĘ MOJĄ PADŁ.

Na głowę moją padł
Dziś białej róży płat;
 (Dziś w słonka padł pozłocie,
— W wiosennej mej tęsknocie).

Lecz wnet go wicher wziął:
Ku słońcu płat mój mknął
 Raz jeden uśmiechnięty —
 I padnie gdzieś zeschnięty.

NA MINIONĄ NUTĘ.

MAZUR!

13. V. 1917 r.

Rozigrały się skrzypeczki,
Jak z wicherkiem drzew listeczki
W jeden... wielki tan!

Łecą dźwięki z strun ogniste,
Jak te wichry zamaszyste
Prze ojcowski łan...

Drżą pułapy! Tan nad tany!!
Leci mazur rozigrany,
Jako barwny rój.

„Moja!“ szepnie i przyklęknie:
Patrzy w oczy — prosi pięknie —
„Dalej! żywo mój!“

Rozśpiewały się skrzypeczki...
Rozszalały, jak listeczki —
W jeden wielki krąg!

Rozszalałe serce wzbiera —
Usta bledną... świat zamiera...
Przed dziewoją kląk!

„Hej! dziewczeczko moje złotko!
Słuchaj, jak nam grają słodko,
Jak skrzypeczki tną.

Choć na chwilę cię porzucę,
Wnet! jak wicher tu powrócę
I znów będziesz mą!!“

Smętniej.

Skrzypki ciszej jakoś grają...
Skrzypki dziwne tak śpiewają,
Jakby serca skarg...

Drżą rączęta... płoną lica...
Pieśń zaczęta! błyskawica!
Mknie od warg do warg.

Grają skrzypki, skrzypki złote:
Miłość cudną i tęsknotę...
Przed dziewoją kląk!

Tuman łzawy przykrył oczy...
W wirze świat się w koło mroczy —
Przed dziewoją kląk!

Bez słowa i cisi, gdy dusza szeptała
W omdleniu bajka płasz tkąła i tkąła...

— — — — — — — — — —
Pod stopy nam stał
 Ostatni prześniony
 Walc ciche swe tony,
A w oknie świt drżał!
Gdym tulił do łona
Zadrżałaś — splotiona...
A bajka cicho za nami stąpała
I walca nam grała... grała... i grała...

S A D.

WIOSNA.

W radosnym śnie mój sad...
W mrok nocny krył się rad...

Wesele szło z za drzew...
W wiośniany wichru wiew...

Kołysząc świeży pąk...
Wśród ścieżki białej kląk...

Księżycą srebrny blask...
Aż przyjdzie ranny brzask...

W radosnym śnie mój sad...
W mrok nocny krył się rad...

LATO.

W uśpieniu rannem sad...
Różowił się... i bladł...

Naprzeciw ku mnie szła...
W omdleniu piosnka ma...

Rezeda... róża... bez...
Sznur rosy srebrnych łez...

Drżał sad po nocnym śnie...
Wśród traw... zaginął gdzie...

W uśpieniu rannem sad...
Różowił się... i bladł...

JESIEŃ.

W południe w słońcu sad...
Szedł promień liściom w ślad...

Blask złocił żółkły liść...
W tęsknocie musiał iść...

Za płatem pada płat...
Nóż śmierci wokrag krad...

W zadumie bajka rwie...
W tęsknicę liście śle...

W południe w słońcu sad...
Szedł promień liściom w ślad...

ZIMA.

Dziś srebrny... cichy... sad...
Ostatni liść już spadł...

Zmarzył w śniegu krzak i pień..
Wieczorny kładł się cień...

Przez niezmierny śnieg...
Skądś... dokądś... smutek biegł...

Martwica za nim szła...
Swoją płaszcz do nieb z ziem tka.

Dziś srebrny... cichy... sad...
Ostatni liść już padł...

BAJKA.

I.

Siedziałem z tobą w lesie. Wieczór kładł się na korony drzew i cicho szeptał jakąś wielką, nieskończoną pieśń.

Słońce gasło na horyzoncie.

Oparłaś twą głowę na mym ramieniu i włosy twe muskały za powiewem wiatru moją twarz —

Blask fioletowy szedł z pól wśród drzewa... czaił się i padł na twe usta: mówiłaś mi długo i cicho o twej miłości!

Włosy twoje pachniały, a las był cichy, majestatyczny; chwilami gwarzył i chylił ku sobie korony drzew.

Mówiłaś mi o twej miłości. Słuchałem, a wiatr muskał moje usta twymi włosami.

Uciekł fioletowy blask... i zginął w oddali, wśród zboża.

Szedł wielki sen od poia —

Słońce zaszło !!

Zasnęłaś na moim ramieniu, a z za drzew,
znikających w ciemności, wyszła ku mnie bajka
i szeptała mi długo do ucha —

Bajka miłości długo szeptała...

II.

Siedzieliśmy dziś w lesie nad brzegiem rzeki.

Promienie słońca nie dochodziły do nas.
Pusto było wokoło i cicho!

Wielka świątynia milczenia i miłości.

Zmęczona padłaś na murawę brzegu i spoj-
rzałaś mi długo i mocno w oczy. Spojrzenia
nasze stopiły się w jednym blasku —

Zadrzałaś !!

Wokół było pusto i cicho.

Zadrzałaś i roześmiałaś się nienaturalnym
głosem.

Zdjęłaś pantofle, pończochy i białe, małe,
alabastrowe stopy zanurzyłaś —

Białe, cudne nogi!

Błysnęły mi twe drżące kolana...

Przywarłem do nich ustami — spijałem
wodę z twych stóp i coraz wyżej, coraz wyżej
rozpalałem memi wargami twe ciało...

Wzniecałem pożar !!

Drżałaś i byłaś blada, a później powieki
pokryły policzki.

Pieściłem i całowałem: kładłem me usta
palące na zimną twą pierś dziewiczą...

wpiłem się w usta do szalu... do krwi
i wziąłem cię całą!

Oddałaś mi się w tę wielką, świętą ciszę!!
Byłaś mym duchem — zostałaś mym cia-
łem —

Pod paprocią skurczona przysiadła bajka
i patrzyła na nas przerażonemi oczyma.

I stała się wielka zbrodnia:

Zabiliśmy naszą bajkę miłości!

O WIOŚNIE I DUSZY.

JEJ —

ULUBIONE TRIOLETY.

<http://rcin.org.pl>

I.

Znowu przysłaś wiosno w pośpiechu,
Odziana w blaski i triolet!
I zwiesz wieczna w swoim grzechu —
Znowu przysłaś wiosno w pośpiechu;
Dni minionych złoty echu
Zwiesz duszę w blaski i fiolet.
Znowu przysłaś wiosno w pośpiechu,
Odziana w blaski i triolet.

II.

Nie mów o tem dzisiaj nikomu,
Że cudnie zakwitły białe bzy,
Że szczęście znów gości w mym domu —
Nie mów o tem dzisiaj nikomu...
I przyjdź przed losem pokryjomu:
W tęczowe wiosny odziana sny.
Nie mów o tem dzisiaj nikomu,
Że cudnie zakwitły białe bzy.

III.

Noc drzewa... gąszcze wysrebrzyła...
I wyszła dusza ma w omdleniu...
I w cień pod liście się zaszyła...
Noc drzewa... gąszcze wysrebrzyła...
Gdybyś ty przy mnie wtedy była!
Gdym siedział, patrząc w zachwyceniu —
Noc drzewa... gąszcze wysrebrzyła...
I wyszła dusza ma w omdleniu...

IV.

Czy to czary ach! czy to czary!
W konarach zastygł po burzy chłód.
Zwisły w rozpacz drzew konary.
Czy to czary ach! czy to czary!
Jak żywe w kwieciu stoją mary —
A to nas wiosny dzień jeden zwiódł!
Czy to czary ach! czy to czary!
W konarach zastygł po burzy chłód.

V.

A dziś: nie dam wiary, czy to sen?
Idę wesoly i pijany:
Wczorajszy dzień — dzisiaj już nie ten!
A dziś: nie dam wiary, czy to sen?
Złota! Złota! Tyle — Boże — hen!!
Wesołe nawet są kasztany!
A dziś: nie dam wiary, czy to sen?
Idę wesoly i pijany!

VI.

Wiatr o! wiatr szszsz... szur... szur... ogarnia
śmiech —

Skądś... dokądś... biega jak szalony!

Furt... i z pod sukienki zwiewa grzech...

Wiatr o! wiatr szszsz... szur... szur... ogarnia
śmiech —

Białe... lekkie sukienki — to pech!

Błazen — grzesznik niedościgniony —

Wiatr o! wiatr szszsz... szur... szur... ogarnia
śmiech —

Skądś... dokądś... biega jak szalony!

VII.

Ma dusza dzisiaj zwarjowała

No tak!! wierzyć może nie chcecie?

W murawie, w kwieciu się tarzała:

Ma dusza dzisiaj zwarjowała —

Bez powodu: liść — już się śmiała!

List dostałem! List — cóż powiecie?

Ma dusza dzisiaj zwarjowała

No tak!! wierzyć może nie chcecie?

VIII.

Biegł chłopiec taki mały... mały...
Wzdłuż alei i znów z powrotem:
Bęc! I runął: cały... cały...
Biegł chłopiec taki mały... mały...
Liście, drzewa się rozśmiały —
I biegnie znów: zapomniał o tem —
Biegł chłopiec taki mały... mały...
Wzdłuż alei i znów z powrotem.

IX.

Mkną! Płyną! Łódki i łódeczki!
Wiosno hej! wiosno! wiosno! wiosno!
Suknie — powiewne sukieneczki —
Mkną! Płyną! Łódki i łódeczki!
Uśmiechy... słówka... panienczki...
I ty się śmiejesz srebrna Proso!
Mkną! Płyną! Łódki i łódeczki!
Wiosno hej! wiosno! wiosno! wiosno!

X.

Że przyszłaś wśród słońca skąpana:
Przysięgnę! Przysięgnę! Przysięgnę!
Dziś ku mnie w okwiecie ubrana,
Że przyszłaś wśród słońca skąpana...
Jam śnił — jam czekał dziś od rana —
Przysięgnę! Przysięgnę! Przysięgnę!
Że przyszłaś wśród słońca skąpana
Przysięgnę! Przysięgnę! Przysięgnę!

XI.

Po deszczu rozteńczył się mój park:

Oddycha, płonie cały w złocie.

Zawisła piosenka u mych warg...

Po deszczu rozteńczył się mój park:

Miljony złotych z liści ark!

W weselu rwałaś mi stokrocie.

Po deszczu rozteńczył się mój park:

Oddycha, płonie cały w złocie.

XII.

Zakrążył wiatr, śmiejąc się z drzewa,
Schwytał mą duszę śpiącą wśród bzu!
Skacze! sukienkami powiewa!
Zakrążył wiatr, śmiejąc się z drzewa,
I wszystko, wszystko z nim śpiewa...
I dusza, aż do utraty tchu!!
Zakrążył wiatr, śmiejąc się z drzewa,
Schwytał mą duszę śpiącą wśród bzu!

XIII.

Tyś duszo dziś poszła z promieniem
Skakać z fali srebrnej na fale
Za listkiem strąconym i cieniem —
Tyś duszo dziś poszła z promieniem.
I stałaś się dziś zapomnieniem!
I może nie wrócisz już wcale —
Tyś duszo dziś poszła z promieniem
Skakać z fali srebrnej na fale.

XIV.

Gdyby nie ludzie i komary,
Byłoby dobrze: do szaleństwa!
Nie dasz temu może i wiary,
Gdyby nie ludzie i komary,
Piłbym dziś piersią całą czary —
I braknie w złości słów przekleństwa!
Gdyby nie ludzie i komary
Byłoby dobrze: do szaleństwa!

XV.

Idę! Boże! Wiosno! pijany —
I wszystko jest dzisiaj pijane!
Pijane są nawet kasztany!!
Idę! Boże! Wiosno! pijany —
Jadę!! Tak! fakt to niesłychany —
Kasztany?? — to niesłychane!!
Idę! Boże! Wiosno! pijany —
I wszystko jest dzisiaj pijane!

XVI.

Siedziałbym u okna noc całą:
W zapachach bzu w mym pokoiku.
Wspomnienie z tęsknotą wracało —
Siedziałbym u okna noc całą:
Fi... fi... fi... wciąż mi się zdawało...
O nieba — szczęśliwszyś słowiku!
Siedziałbym u okna noc całą:
W zapachach bzu w mym pokoiku.

XVII.

Deszcz, jak zaczął pada... pada...
Na szyby pada deszcz srebrzysty,
A ma dusza w oknie — blada —
Deszcz, jak zaczął pada... pada...
Deszcz coś duszy opowiada...
Opowiada klon rozłożysty...
Deszcz, jak zaczął pada... pada...
Na szyby pada deszcz srebrzysty.

XVIII.

Czasem samotny spaceruję:
W liściach szumie, w liściach pogwarze;
Gdy promień się z liściem całuje:
Czasem samotny spaceruję...
I serce coś chce... dusza snuje...
Co? Tego nigdy nie wyrażę!
Czasem samotny spaceruję:
W liściach szumie, w liściach pogwarze...

XIX.

O wiosno rzuciłaś okwiecie:
U stóp mych się bieli i bieli...
Błąka się moje dziś po świecie —
O wiosno rzuciłaś okwiecie!
Igrała już w słońcu, jak dziecię...
Z okwieciem mi dziś duszę wzięli —
O wiosno rzuciłaś okwiecie:
U stóp mych się bieli i bieli...

WŚRÓD NOCY NA RYNKU.

Wśród nocy na rynku o jarmarku
Stał stragan mały poety.
Sprzedawał! Zachwalał! przy ogarku:
Canzony! Ronda! Sonety!

(Na łóżku obok, jak na straganie,
Leży pierzyna płowa:
Dziewka sprzedaje ludziom kochanie!
Sprzedaje ludziom bez słowa!!!)

Nocą sprzedaje swoje canzony —
Sprzedaje swój ból i szczęście...
I ronda zachwala niezmięczony —
Sprzedaje serce i pięście...

Sprzedaje poeta dźwięczne tercyny!
I serce wyniósł skrwawione —
(Każdy dla dziewczki z gości jedyny!)
Oktawy dźwięcznie złożone...

Sprzedaje nocą dusze z welinu!
(Krzyczy, jak stary bramin...)
A wokół pieśń jaśminu... jaśminu...
Skryła stary pergamin!

A pod straganem w pomrokach nocy
 Leży w pazurach cierpienia
Dusza poety! bez sił! bez mocy!
 Oktawę canzon zamienia!!

Na jarmarku stał stragan poety,
 A dusza wciąż pod straganem!!
(Obok stał stragan sprzedajnej kobiety,
 Może ze sercem złamanem!?).

DZIWNE.

Dziwne — to jest, ale zaprzeczyć temu nie mogę, ani ty głowo (mądra) nie zaprzeczysz, ani ty serce (wielkie), lub ty nogo (wytrwała), czy ręką (silną).

Dziwną prawdą!

Ile razy czynię coś, myślę, całuję kogoś, ktoś mi ból zadał — to zdaje mi się, że jestem pozytywką....

To było już kiedyś na mej duszy wycięte i teraz powtarzam, jak pozytywka. I nie mogę powstrzymać się od wykrzyku: to było już ongiś, gdzieś, z kimś...

Przez to ból i szczęście są mi wstrętne, że niema w nich mego ja!

Jedynie w chwilach pustki (sny kokainowe), gdy przedemną, ani za mną niema niczego i pustka staje się mną — czuję, że wobec nieskończoności jestem czems wielkiem w mej Beztreści!

Jedynie w tych chwilach wiem, że ja jestem ja!!

Ale później nie śmiem sobie zadać tego wiecznego pytania —

JARMARK.

Przy wielkim rozgardjaszu życiowym zaczęli ludzie gubić swoje dusze.

Życie!!

Na jarmarku znalazł się alchemik — kłown cyrkowy i sprzedawał ludziom nowe dusze.

Tłum chętnych powiększał się z dnia targowego na następny, ażeby tylko kupić nową duszę.

I nadeszła taka chwila, że żaden z ludzi nie wiedział, czy ma swoją duszę!

Życie — życie — życie —

POWSTANIE EROTYKU.

Idę samotny po ulicy.

Wciąż mi pachną hijacenty... bzy...

Wiatr zagiął kraj u jej spódnicy:

Wyraźnie idą wśród ulic sny —

Zmęczone... pobladle... szept — wargi —

Wiatr o! w koronkach tam — ona szła —

Pólsenne jakies półletargi —

I Wenus bez listka będzie ma!

BOA.

Idziesz w granatowym kostjumie —
Szyję kształtną objęło boa.
Jedyna! W tym tak liczny tłumie!
I nie dziw mi teraz już zgoła...

Z twoich oczu tyle zadumy...
A z boa szła jakaś pieśczoła —
I cicho objęły perfumy...
Tęsknota! Tęsknota! Tęsknota!

I przeszłaś jak śpiewna narkoza —
Dotknęłaś jak sen mego czoła...
Lotos — bajka — cicha mimoza —
I białe okryło mnie boa...

MELODJA.

Załkał księżyc pośród liści o północy...
I srebrna, cicha się stała polana!
Nagle wyskoczył satyr z za drzew, jak z prócy —
(Noc była: cicha... srebrna... zasłuchana...)

Spojrzał! Skoczył! Tupnął! Zagrał na fujarce,
A już satyrów z boginkami koło...
Tańczy! Ściele reweranse parka — parce —
(Noc podniosła z koron zmęczone czoło).

W tem wypadł z za drzew centaur!!! Porwał
boginkę!!
Tupot powstał... gonitwa... (noc się śmiała)
Cisza wyszła, strojąc nadąsaną minkę...

— — — — — — — — — — —
Tyś nagle na klawiaturze urwała!!!

OSTATNI SEN KOKAINOWY.

Śniła mi się dziś fatamorgana.

Ludzie szli do góry nogami... szli na głowach!

I całe życie było odwrócone barwami do góry (mniejsza o barwy), lecz gdym się zbliżał, uciekało.

Wszystko szło na głowach.

Jedynie kobiety (konserwatystki!!), pomimo zaklęć mężczyzn (widać na przekór) szły na nogach.

Dzień przeszedł na głowie i słyszałem, jak stuka głową o trotuar.

Poezja szła na głowie. Poeci szli za nią i wszyscy na głowie.

I ja poszedłem za nimi.

Słyszałem... czułem... jak czerep mój wali o bruk... o trotuar...

Aż czaszka rozbita zmieniła się w fatamorganę.

I wszystko wirem zatańczyło na głowach!!
Śniła mi się dziś fatamorgana.

T R E Ś Ć.

	<i>Str.</i>
To kokaina	7
I znów kokaina	11
I wiecznie	13
Sen kokainowy	17
Marzenia kokainowe	19
Woalka	31
Rozstanie	38
Sonety:	
Jesień	43
Zima	44
Posłałem ci dziś pęk chryzantem biały	45
Melancholja	46
Tęsknota	47
Erotyk	48
Przewodnik	49
Przevoźnik	50
Dola:	
Przedemną... wokrag... za mną mgła .	53
Przyniosła mi dziewczyna	55
Melancholja	56
Kult szatana	57
Na śniegu puszyste całuny	58
Na małym krzaku bzu	59
Na głowę moją padł	60
Na minioną nutę:	
Mazur	63
Ostatni walc	65

Sad:	Str.
Wiosna	69
Lato	70
Jesień	71
Zima	72
Bajka	73
O wiosnie i duszy	79
Wśród nocy na rynku	100
Dziwne	102
Jarmark	103
Powstanie erotyku	104
Boa	105
Melodja	106
Ostatni sen kokainowy	107



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
 Biblioteka
 ul. Nowy Świat Nr 72
 00-380 Warszawa
 Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 43

F

1353